

## ANALIZY

ZDZISŁAW M. RURARZ

# Kogo i co wybrała Rosja? (2)

Zwycięstwo Jelcyna w wyborach prezydenckich, okrzyknięte przez zwolenników demokracji i gospodarki rynkowej, na Zachodzie zwłaszcza, jako triumf ostateczny nad komunizmem, jest dalekie od prawdy.

Przed wszystkim, o czym nie wie się, lub nie chce się wiedzieć, KPRF, partia komunistyczna, powstała dopiero w lutym 1993 r., z wyraźnym błogosławieństwem Jelcyna.

Jej przywódca, Giennadij Zjuganow, aczkolwiek "aparaczyk partyjny" z czasów ZSRR, po wydarzeniach 1991 r. wcale nie angażował się w działalność komunistyczną, a przeciwnie - w nacjonalistyczną. Działal m.in. w podejrzanej instytucji RAU, Rosyjsko-Amerykańskim Uniwersytecie, finansowanym prawdopodobnie przez GRU, lub SWR. Stamtąd przeszedł raptem do KPRF i stał się jej przywódcą. Ciekawe też, że w czasie znanych jesiennych wydarzeń 1993 r., Zjuganow i KPRF zachowały milczenie, co pozwoliło partii uniknąć delegalizacji i w grudniowych wyborach do Dumy uzyskać nawet 12 procent głosów, czym wybiła się na trzecie miejsce w kraju jako najpopularniejsza siła polityczna. Od tego czasu Jelcyn kokietował nawet KPRF, z wzajemnością, ale formalnie zachowała ona status

dia, mającego ponoć pisemny układ z Jelcynem o schedę po nim, jak też burmistrza Moskwy Jurija Łużkowa.

Nie spekulując jak z tą sukcesją będzie, wygląda jednak na to, że do nowego rządu koalicyjnego komuniści najprawdopodobniej wejdą. Stosunki z Czernomyrdinem mają dobre, i odwrotnie, a ponadto są oni prawdziwym zwycięzcą w wyborach. Wszystkie inne bowiem siły polityczne jakoś się rozplynęły. Najbardziej zorganizowana niekomunistyczna siła, "Jabłoko" Grigorija Jawlińskiego, jednego z kandydatów na prezydenta w pierwszej turze, będąca "demokratyczną alternatywą", poniosła sromotną klęskę, zdobywając niecałe 7,5 procenta głosów. "Liberalni-demokraci" Żyrinowskiego też dostali lanie, nie zdobywając nawet 6 procent głosów. Natomiast prawie 15 procent zdobyte przez Liebiedia, nie wiadomo jak zaklasyfikować. Liebied bowiem głosi powrót do czasów sprzed 1917 roku, choć jednocześnie, kiedy już paraduje w mundurze, to na czapce nosi zawsze gwiazdę czerwoną, a nie dwugłowego orła... Mówi też, że jest ateistą, podczas gdy Zjuganow miał ikony w tle, a ponadto KPRF przyjmuje popów na swoich członków...

Tak więc, jedyną siłą polityczną o jakimś wykrystalizowanym profilu są komuniści, którym przewodzi Ruchowi Sił Naro-

Formalnie, tak na to wygląda. W rzeczywistości jednak sprawy mają się inaczej.

Co się tyczy demokracji, to ostatnie wybory udowodniły, że jej właściwie nie ma. Środki masowego przekazu działały jak za dawnych sowieckich czasów, albo carskich, jeśli ktoś woli, choć wtedy nie było jeszcze radia i telewizji. Władza też na wszelkie inne sposoby dawała do zrozumienia, że trzeba robić jak każe, a ludzie na ogół rozumieli, że "tak właśnie trzeba".

Odnosnie spraw gospodarczych z kolei, to na okres kilkumiesięcznej kampanii wyborczej wstrzymano prywatyzację gospodarki, pomijając już co ona znaczy w rosyjskich warunkach, jak też zatrzymano wszelkie inne reformy. Ba, władza zaczęła raptem szafować podarkami i obietnicami, które, jeśli dotrzyma słowa, cofną dotychczasową reformę o lata do tyłu.

Co gorsza, obiecane w tym roku "odbitcie się od dna" gospodarki rosyjskiej, po latach jej "dołowania", wydaje się być celem nieosiągalnym. Sytuacja gospodarcza kraju nie tylko nie poprawiła się, ale uległa gwałtownemu pogorszeniu, zwłaszcza w maju i czerwcu br. Inflacja, zmora gospodarki, która do tego czasu zeszła do poziomu 40 procent rocznie, co i tak jest o wiele za dużo, raptem strzeliła w górę i jeśli nic się nie zmieni na lepsze, to za cały rok może wy-

znów Anatolij Czubais, którego Jelcyn co prawda niedawno wylał z pracy, ale ostatnio odnosiło się wrażenie, iż jakoś pogodzili się. Teraz jednak znów głucho o nim. Nic też nie mówi się o powrocie Jegora Gajdara, a Władimira Jawlińskiego, który miał chęć na to stanowisko, już nikt poważnie nie traktuje.

Zresztą, nikt już w Rosji, poza komunistami, nie ma jasnego programu co naprawdę trzeba zrobić, żeby gospodarkę postawić na nogi. Jak dotąd bowiem, choć gospodarka niby "urynkawia się", rosną z całą pewnością tylko biurokracja i mafie. Biurokratów w demokratyczno-rynkowej Rosji jest aż o 25 procent więcej, niż w całym b.ZSRR, który miał od niej prawie dwa razy więcej ludności! Mafii z kolei jest już ponad 5 tysięcy i nadal się mnożą, paraliżując rozwój sektora prywatnego, jak też komplikując napływ kapitału obcego.

Co jednakże proponują komuniści, którym Jelcyn z Czernomyrdinem nadstawiają ucha?

Otóż komuniści, mniej partia, a raczej ich frakcja w Dumie, gdzie Komitet Polityki Gospodarczej, któremu przewodzi Jurij Maslujkow, ostatni szef Gosplanu w b. ZSRR, opracowali program uzdrowienia gospodarki. Mówiąc najkrócej, polega on na zwiększonej roli państwa w rozwoju gospodarczym, ze znaczącym reaktywowaniem

wanym prawdopodobnie przez GRU, lub SWR. Stał się jej przewodzą. Ciekawe też, że w czasie znanych jesiennych wydarzeń 1993 r., Zjuganow i KPRF zachowały milczenie, co pozwoliło partii uniknąć delegalizacji i w grudniowych wyborach do Dumy uzyskać nawet 12 procent głosów, czym wybiła się na trzecie miejsce w kraju jako najpopularniejsza siła polityczna. Od tego czasu Jelcyn kokietował nawet KPRF, z wzajemnością, ale formalnie zachowała ona status umiarkowanej opozycji.

W grudniu 1995 r., w wyborach do Dumy, KPRF zdobyła już 22 procent głosów, wychodząc na czołową partię w kraju (w izbie wyższej, Radzie Federacji, gdzie obowiązuje inny system wyborczy, zdobyła jeszcze więcej miejsc).

Teraz zaś, w wyborach prezydenckich, Zjuganow, czyli komuniści, zdobyli ponad 40 procent głosów, co dramatycznie umocniło ich pozycję w kraju, choć miby formalnie wybory przegrali.

Warto też zaznaczyć, że w czasie kampanii wyborczej Jelcyn nie atakował komunistów i Zjuganowa, tak jak Zjuganow nie atakował jego, jeśli nie liczyć niektórych "wycieczek" słownych, utrzymanych po obu stronach w dobrym ponadto tonie.

Zresztą, w drugiej rundzie wyborów Jelcyn był prawie nieaktywny, tak samo jak Zjuganow, któremu nawet "wolna" telewizja nie dała do siebie dostępu, z czym ten się pokornie pogodził. Jelcyn wydał ponadto na swoją kampanię ponad 500 milionów dolarów, podczas gdy Zjuganow tylko 3 miliony.

A więc, widocznie tak musiało być, że Zjuganow miał przegrać wybory.

Ale kto je wygrał? Jelcyn? Przecież w Moskwie już mówi się o walkach o sukcesję po nim, choć jeszcze jest miesiąc do oficjalnego objęcia przezeń nowej kadencji prezydentury! Jako jego następców wymienia się premiera Wiktora Czernomyrdina, który już ma misję stworzenia nowego rządu, co komuniści jakoś dziwnie i ochoczo z góry akceptowali, gen. Aleksandra Liebie-

cent głosów. Natomiast prawie 15 procent zdobyte przez Liebiedia, nie wiadomo jak zaklasyfikować. Liebied bowiem głosi powrót do czasów sprzed 1917 roku, choć jednocześnie, kiedy już paraduje w mundurze, to na czapce nosi zawsze gwiazdę czerwoną, a nie dwugłowego orła... Mówi też, że jest ateistą, podczas gdy Zjuganow miał ikony w tle, a ponadto KPRF przyjmuje popów na swoich członków...

Tak więc, jedyną siłą polityczną o jakimś wykrystalizowanym profilu są komuniści, którzy przewodzą Ruchowi Sił Narodowo-Patriotycznych, podczas gdy cała reszta jest zbieraniną wszystkich innych sił i to bez jakiegos kierowniczego centrum (Jelcyn niechętnie się do nich przyznaje).

Innymi słowy mówiąc, nie bardzo wiadomo kogo Rosja wybrała sobie na prezydenta, albo raczej na jak długo. Jelcyn bowiem, jeśli jego zdrowie nie ulegnie szybkiej i trwałej poprawie, a on sam nie powstrzyma się od kieliszka, to do końca swojej nowej kadencji może nie dotrzeć.

Jeśli tak, to w sytuacji bez zamachu stanu, jego następcą zostanie premier, który w ciągu 90 dni ogłosi wybory prezydenckie. Prawdę mówiąc, wcale nie musi, gdyż może pod jakimś pretekstem ogłosić stan wyjątkowy i wtedy żadnych wyborów nie będzie, może nawet całymi latami.

Liebied z kolei, jeśli utrzyma się na swoim obecnym stanowisku, rzecz wcale nie taka pewna, to bez uciekania się do zamachu stanu prezydentem nie zostanie. Chyba, że wprowadzono poprawkę do konstytucji i reaktywowano urząd wiceprezydencki, na który ma on wyraźnie chęć, co jednakże nie jest możliwe bez zgody komunistów i ich sojuszników w parlamencie. Jeśli zaś taką zgodę Liebied otrzymałby, to znaczy, że cały czas był ich człowiekiem, a tylko udawał kogoś innego.

Na tym nie koniec. Skoro bowiem nie bardzo wiadomo kogo sobie Rosja naprawdę wybrała na prezydenta i na jak długo, to jeszcze mniej wiadomo co wybrała sobie przy tej okazji. Demokrację? Gospodarkę rynkową?

dotrzymać słowa, mianem dotychczasową reformę o lata do tyłu.

Co gorsza, obiecane w tym roku "odbicie się od dna" gospodarki rosyjskiej, po latach jej "dołowania", wydaje się być celem nieosiągalnym. Sytuacja gospodarcza kraju nie tylko nie poprawiła się, ale uległa gwałtownemu pogorszeniu, zwłaszcza w maju i czerwcu br. Inflacja, zhora gospodarki, która do tego czasu zeszła do poziomu 40 procent rocznie, co i tak jest o wiele za dużo, raptem strzeliła w górę i jeśli nic się nie zmieni na lepsze, to za cały rok może wynieść 125 procent, a może jeszcze więcej.

Przyczyną tej gwałtownej zmiany na gorsze jest załamanie się systemu podatkowego, zwłaszcza w odniesieniu do sprywatyzowanych przedsiębiorstw i nowobogackich. W rezultacie tego w budżecie, który był i bez tego daleki od równowagi, powstał olbrzymi deficyt, równający się 10 procentom krajowego produktu brutto (3 procent uważa się w świecie za katastrofę. W Polsce odpowiednia relacja wynosi ok. 2,5 procent).

A więc, rządowi brakuje pieniędzy, co prowadzi do cięć w ciągle istniejących subsydiach dla wielu działów gospodarki, jak też do chronicznego zalegania z wypłatami w sferze budżetowej, co powoduje rosnącą pauperyzację nie tylko licznych pracowników, ale nade wszystko emerytów i rencistów. Rzecz jasna, cierpią też na tym inwestycje, na które nie ma pieniędzy, tak samo jak ich nie ma na konieczne dostarczanie gospodarce na bieżąco tzw. środków płynnych, bez których nie może ona w ogóle funkcjonować. Dofinansowanie gospodarki grozi jednak tylko nasileniem się inflacji jeszcze bardziej.

W rezultacie tego - błędne koło zamyka się.

Kto jednakże ma uzdrowić sytuację gospodarczą? No cóż, do tej pory nikt tego nie wie. Na gospodarce nie zna się Jelcyn, nie zna się też Czernomyrdin, jeśli nie liczyć sektora paliw, a Liebied nie ma o niej zielonego pojęcia. Co gorsza, nie wiadomo też kto będzie nowym "carem gospodarczym". Ostatnio wyglądało na to, że będzie nim

sektora prywatnego, jak też komplikując wpływ kapitału obcego.

Co jednakże proponują komuniści, którym Jelcyn z Czernomyrdinem nadstawiają ucha?

Otóż komuniści, mniej partia, a raczej ich frakcja w Dumie, gdzie Komitet Polityki Gospodarczej, któremu przewodzi Jurij Masljkow, ostatni szef Gosplanu w b. ZSRR, opracowali program uzdrowienia gospodarki. Mówiąc najkrócej, polega on na zwiększonej roli państwa w rozwoju gospodarczym, ze znaczącym reaktywowaniem centralnego planowania i zarządzania, jak też cofnięciem prywatyzacji w kluczowych dla gospodarki gałęziach.

Co więcej, komuniści proponują też odwrócenie obecnych kierunków reformy, którą wręcz oskarżają o zachodni spisek mający na celu deindustrializację całego b. ZSRR. Stąd też, nie tak jak obecnie, proponują położyć nacisk na modernizację i rozwój przemysłu przetwórczego, a nie surowcowo-paliwowego i usług. Przeciwnie, te dwa ostatnie działy gospodarki, przy pomocy odpowiedniej relacji cen, musiałyby sfinansować uzdrowienie i ekspansję przemysłu przetwórczego. Proponują też wpompowanie w gospodarkę, ale tylko na cele inwestycyjne, konieczne po temu środki finansowe.

Innymi słowy mówiąc, resowietyzacja Rosji stałaby się faktem na wypadek przyjęcia programu komunistów. Jeśli tak ma nie być, to musi być jakiś inny, konkurencyjny program. Doświadczenie jednak pokazuje, że każdy inny program w warunkach rosyjskich nie działa, albo bardzo wadliwie, co powoduje pauperyzację i niezadowolenie szerokich rzesz społecznych.

Stąd też, mówiąc o tym co Rosja sobie wybrała w ostatnich wyborach prezydenckich, nie bardzo wiadomo jaką dać odpowiedź. Sprawy gospodarcze bowiem, które mogą wkrótce okazać się decydującymi dla dalszych losów kraju, były raczej na uboczu całego wydarzenia, ale przed coraz bardziej komplikującą się rzeczywistością nie da się już dalej uciec. Rosji ponadto coraz bardziej grozi też bezrobocie, z którymi nie wie co

## ANALIZY

zrobić, gdyż na zasiłki dla bezrobotnych nie ma pieniędzy. A trzeba zaznaczyć, że zasiłki te, nie tak jak w Polsce czy na Zachodzie, gdzie równają się co najmniej 40 procentom dotychczasowej płacy, w Rosji równają się one tylko 10. procentom...

Tak więc, choć na papierze demontaż socjalizmu wygląda imponująco, to jednakże triumf nad nim gospodarki rynkowej nie jest jeszcze pewny. Przeciwnie, ten pierwszy może zatrumfować nad tą ostatnią (w Rosji mówi się, że panuje tam nie gospodarka rynkowa, ale "bankowy socjalizm").

Ale i na tym koniec.

Najgorsze jest to, że obecna Rosja, wkrótce już kończąca pięć lat, do tej pory nie bardzo wie czym jest naprawdę? Czy ma pozostać w obecnych granicach, z reguły jak dotąd jasno nie określonych, a nawet nie strzeżonych w relacji do b. republik, czy też ma wznowić swój marsz, który kontynuowała przez ostatnie 400 lat, czy to jako carska, czy jako bolszewicka Rosja?

No cóż, problem ten jest nadal daleki od jakiegось jasnego rozstrzygnięcia. O obecnej Rosji w łonie elity mówi się, że jest to tylko "Rosja 1", a trzeba się brać za budowę "Rosji 2". Już obecnie ma ona jakąś władzę nad b. republikami ZSRR, głównie w dziedzinie wojskowej i służb specjalnych, jak też w paru innych dziedzinach, ale co dalej?

Prawdę mówiąc, na to pytanie, nie ma ciągle jasnych odpowiedzi, albo są, ale publicznie nieznane.

Tak na przykład, do dziś nie wiadomo, co rzeczywiście było przyczyną dezintegracji b. ZSRR, forsowanej z góry przeciw. Jeśli przyczyną tej dezintegracji nie jest dotąd w pełni znana, to jak rozpocząć jakąś reintegrację?

Piszę "jakąś" gdyż do tej pory nie jest jasne czy ma to być konfederacja czy federacja i czy powinny one obejmować wszystkie

gdzie wybory prezydenckie są tylko jednym z epizodów jej skomplikowanej sytuacji, nie należy do rzeczy łatwych. Wszystko bowiem jest w niej płynne, granice, ustroj, sytuacja gospodarcza, jak też sama przyszłość kraju. Jest to bowiem istotnie kraj z wielu względów bardzo szczególny i nie ma żadnej pewności czy innym on będzie w przyszłości. Może bowiem nadal brać w kryzys i skończyć nawet na jakimś rozpadzie, albo też może wznowić swój tradycyjny marsz na zewnątrz, odzyskując to co utracił, albo wreszcie w desperacji czy w wyniku pomyłki, rzucić się na sąsiadów i cały świat.

A propos, tak to kiedyś przepowiadał Dymitr Miereżkowski, rosyjski polityk, w rozmowie z Józefem Piłsudskim, mówiąc że trzeba się bać dojścia Rosji do dna, bo wtedy pociągnie w otchłań wszystkich innych za sobą. Miereżkowski, przypomnijmy to, mówił te słowa w 1919 r. i stąd nie mógł przecież wiedzieć o broniach masowej zagłady, których Rosja ma wbród...

Zresztą, rosyjska doktryna wojenna z 2 listopada 1993 r. stwierdza wyraźnie, że Rosja uderzy pierwsza na swojego przeciwnika, tak jak uderzy pierwsza na przeciwnika jej sojuszników. Pierwsza też sięgnie do broni nuklearnej, nawet jeśli przeciwnik jej nie ma, ale ma ją jego sojusznik.

Czegoś takiego nawet ZSRR nigdy nie mówił, a aluzja pod adresem Polski, jeśli będzie chciała przystąpić do NATO, jest aż nadto wyraźna. Wiara w to, że Rosja nie będzie mieć chęci i sił na coś takiego jest wiarą naiwną i lepiej nie przekonywać się o tym na własnej skórze.

Jeśli tak, to co Polska ma robić w takiej sytuacji?

Niestety, wiele do zrobienia nie ma. Teraz Polska cieszy się, że Jelcyn wygrał wybory. Dobrze, niech się cieszy, a nawet powinna się cieszyć. Powinna cieszyć się tak-

obserwowanie wszystkiego co się u niej dzieje.

Niestety, jak uczy nas tego historia, a nauki te nie ograniczają się tylko do Rosji, choć tam niespodzianki są absolutnie niecodzienne, wszystkiego nie da się przewidzieć. W Rosji, nawet Lenin, na kilka miesięcy przed rewolucją, nie przewidywał triumfu bolszewizmu za swego żywota. Nie jest też pewne, że Gorbaczow, inicjując swoją "głośność" i "pierestrojkę", wiedział z góry czym się to skończy.

Podobnie może być i teraz. Nawet jeśli Moskwa ma jakieś wymądzone plany co do przyszłości Rosji i całego b. ZSRR, czy b. bloku sowieckiego, to wszystko może pójść na opak. Zresztą, myli się nie tylko Rosja, ale właściwie każdy kto zbyt daleko chce ciągnąć w przyszłość i oszukać normalnie biegnące procesy, które wcale nie są aż tak ewidentne.

W tej sytuacji Polsce nie pozostaje nic innego jak uzbroić się w cierpliwość i czekać, bacznie jednak obserwując wydarzenia w Rosji.

W tym miejscu chciałbym nawiązać do polskich starań o członkostwo w NATO.

Prawdę mówiąc, to nie Polska stara się o takie członkostwo, a to NATO, już od grudnia 1993 r., a jeszcze bardziej od stycznia 1994 r., zdecydowało się na stopniowe posuwanie się na wschód. Czy w końcu posunie się tam w ogóle - nie jest wcale pewne. Jeśli Rosja będzie krzyknąć "nie!", to NATO albo da spokój z posuwaniem się na wschód, albo zaryzykuje konfrontację z Rosją.

Co do mnie, to wołałbym, żeby żadnej takiej konfrontacji nie było, a w każdym razie nie z powodu Polski. Przegrana bowiem będzie wtedy tylko Polska.

Dla bezpieczeństwa NATO Polska nie ma żadnego znaczenia i jakiś ruch rosyjski przeciwko Polsce może się skończyć na jego

"zapukaniem" do Europy, do Polski oczywiście wcześniej, niż do Europy Zachodniej...

No cóż, możliwe, że tak właśnie muszą potoczyć się dzieje ludzkości i że Azja, wraz z Afryką, w kolejnej wędrówce ludów, wleją się do Europy. Ale nie ma co przyspieszać tego procesu i cieszyć się z upadku Rosji. Polacy co prawda współczują Czecczeńcom, ale dobrze, że ich u siebie nie mają...

Co więcej, w Rosji, choć niezbyt jeszcze głośno, podnoszą się głosy na temat roli Słowian we współczesnym świecie. I warto tych głosów posłuchać, choć wiem aż nadto dobrze, że rosyjskie koncepcje panslawizmu w przeszłości nie szły po polskiej myśli. Ale czasy i ludzie zmieniają się i co było wczoraj nie musi być dzisiaj.

Co do miejsca Polaków w świecie, to jakby go nie szukać, od Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Czechów i Słowaków - uciec nie mogą, a może nawet nie powinni już więcej uciekać.

Prawdę mówiąc, po raz pierwszy od stuleci, wygląda na to, że wielkich spraw spornych między Polakami i Rosjanami już nie ma, choć oczywiście istnieją mniejsze oraz zadry z przeszłości. Przeszłość nie może jednak przystąpić przyszłości, jeśli Polska chce naprawdę zacząć normalnie żyć.

Podchodząc zatem do stosunków polsko-rosyjskich w świetle ostatnich wyborów prezydenckich w Rosji, to Polacy nie mają specjalnych powodów ani do radości, ani do smutku z takiego a nie innego ich wyniku. Można co najwyżej cieszyć się z faktu, że w ogóle miały one miejsce i że przebieg ich był cywilizowany jak na istniejące warunki. A że zwyciężył ten, a nie tamten, to sprawa o drugorzędnym znaczeniu. Jelcyn nie jest ani większym przyjacielem czy wrogiem Polaków, niż jest nim Zjuganow (ten ostatni Polskę kokietuje nawet więcej od tego pier-

Prawdę mówiąc, na to pytanie, nie ma ciągle jasnych odpowiedzi, albo są, ale publicznie nieznanie.

Tak na przykład, do dziś nie wiadomo, co rzeczywiście było przyczyną dezintegracji b. ZSRR, forsowanej z góry przeciw. Jeśli przyczyną tej dezintegracji nie jest dotąd w pełni znana, to jak rozpocząć jakąś reintegrację?

Piszę "jakąś" gdyż do tej pory nie jest jasne czy ma to być konfederacja czy federacja i czy powinny one obejmować wszystkie b. republiki sowieckie, czy też tylko niektóre?

Tak na przykład, są "słowianofilskie" koncepcje, propagujące stworzenie państwa rosyjsko-ukraińsko-białoruskiego, a nawet państwa jeszcze z innymi narodami słowiańskimi, choć o tym publicznie niemal nie wspomina się. Tak jak są też "euroazjatyckie" koncepcje. W tym ostatnim przypadku mówi się o federacji Rosji, Białorusi, Kazachstanu, Kirgizji, a w dalszej kolejności także Armenii, Gruzji i Azerbejdżanu.

W tym drugim przypadku, pomijając fakt, że Kazachstan w połowie zamieszkały jest przez Rosjan, zarówno on jak i Kirgizja są cenne dla Rosji ze względu na graniczące z nimi Chiny, podczas gdy Armenia, Gruzja i Azerbejdżan mają znów znaczenie w "kontekście tureckim". Białoruś dla odmiany stanowi "wyjście" Rosji na Polskę i kraje bałtyckie.

W Moskwie nie ukrywa się też, że nawet kraje, z którymi Rosja nie ma specjalnego interesu reintegrowania się, jak na przykład z Uzbekistanem, Turkmenistanem, czy Tadżykistanem, musiałyby jednak być jakoś z nią powiązane, gdyż żadna obca dominacja nad nimi nie byłaby tolerowana.

Co się tyczy bałtyckich krajów z kolei, to nie robi się z tego tajemnicy, że w razie ich prób wiązania się z NATO byłyby one błyskawicznie zajęte przez wojska rosyjskie i na tym koniec. NATO doskonale to rozumie i ostatnia wizyta trzech prezydentów bałtyckich w Waszyngtonie tylko potwierdziła istniejącą tutaj rzeczywistość.

W każdym razie, mówienie o Rosji,

mówił, a luzja pod adresem Polski, jeśli będzie chciała przystąpić do NATO, jest aż nadto wyraźna. Wiara w to, że Rosja nie będzie mieć chęci i sił na coś takiego jest wiarą naiwną i lepiej nie przekonywać się o tym na własnej skórze.

Jeśli tak, to co Polska ma robić w takiej sytuacji?

Niestety, wiele do zrobienia nie ma. Teraz Polska cieszy się, że Jelcyn wygrał wybory. Dobrze, niech się cieszy, a nawet powinna się cieszyć. Powinna cieszyć się także, gdyby je wygrał Zjuganow.

Tak długo bowiem, jak długo przywódcy rosyjscy nie "zainteresują się" Polską w jakiś szczególny sposób, jako że liczenie na brak ich zainteresowania w ogóle jest nie-realne, to już dobrze. A czy w Rosji będą rządy takie czy owakie, to niech o to martwią się głównie inni, na przykład USA, Chiny, Niemcy, Japonia, a nawet Turcja, z którą Rosja ma coraz bardziej "na pieńku" i kto wie czym się to skończy.

A co do Polski, to i tak nie ma ona żadnych szans na zmianę w Rosji czegokolwiek. Minęły czasy, kiedy szanse takie miała i trzeba się z tym pogodzić.

Nie ma też co robić sobie nadziei na jakiś wspólny polsko-ukraiński front antyrosyjski, jak to poniektórym Polakom kołacze się ostatnio po głowach. Skończy się tylko na tym, że Ukraina, przy pomocy Rosji, odbierze Polsce Przemyśl, Chełm, Sanok i Hrubieszów, a może jeszcze Białoruś odbierze białostockie...

I nikt w obronie Polski nie stanie! Dobrze jeszcze będzie, jeśli Niemcy dadzą jej spokój...

Rosja, jednakże, jak można wywnioskować z różnych jej enuncjacji, zaczyna ostatnio do stosunków z Polską przywiązywać rosnącą uwagę. Jeszcze nie wiadomo, czy to jest dobrze czy źle. Wszystko zależy od tego co to będzie za Rosja. Jeśli naprawdę będzie ona demokratyczna, to z pewnością dobrze, jeśli będzie Polską interesować się więcej niż w ostatnich latach. Jeśli jednak będzie każdą inną, czerwoną, białą czy brunatną, to co innego. Stąd też tak ważne jest baczne

się tam w ogóle - nie jest wcale pewne. Jeśli Rosja będzie krzyknąć "nie!", to NATO albo da spokój z posuwaniem się na wschód, albo zaryzykuje konfrontację z Rosją.

Co do mnie, to wolałbym, żeby żadnej takiej konfrontacji nie było, a w każdym razie nie z powodu Polski. Przegrana bowiem będzie wtedy tylko Polska.

Dla bezpieczeństwa NATO Polska nie ma żadnego znaczenia i jakiś ruch rosyjski przeciwko Polsce może się skończyć na jego neutralności, albo nawet obojętności, podczas gdy Polska może oberwać cięgi...

Rosja, prawdę mówiąc, na razie Polsce nie zagraża ponad to, co już jest. Rzecz jasna, choć ani Moskwa, ani Warszawa do tego nie przyznają się, ta pierwsza, choć bardzo dyskretnie, kontroluje przecież tę drugą. "Afera Oleksego" jest tego przykładem, a jak będzie trzeba więcej takich przykładów, to też się znajdą. Na razie jednak wojsk rosyjskich w Polsce nie ma, jak też nie ma ich za Odrą i na południe od Karpat. Jest więc lepiej niż było, a że nie jest idealnie, to już inna sprawa.

A w ogóle, co wyżej wspomniałem już, w Rosji rozważa się różne możliwe scenariusze odrodzenia b. imperium rosyjsko-sowieckiego. Rozważania te, dodajmy, niedwuznacznie sugerują, że w przypadku ekspansji NATO na wschód nastąpi przyspieszenie odrodzenia się imperium.

Polsce, co jest chyba oczywiste, nie powinno na tym zależeć, podobnie jak nie powinno chyba zależeć NATO na takim imperium.

I wreszcie, chcę się podzielić jeszcze jedną i bardziej ogólną refleksją.

Otóż Rosja, patrząc na sprawę obiektywnie i perspektywicznie, jest jedynym bastionem, który powstrzymuje parcie Azji w kierunku Europy. Ba, przed wiekami Rosjanie odepchnęli nawet Azję aż nad Pacyfik i za Morze Czarne.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Azja wznowiła swój marsz na zachód i na północ, a Rosja trzeszczy pod jego naporem. Jeśli pęknie, to nic Azji już nie powstrzyma przed

sko-rosyjskich w świetle ostatnich wyborów prezydenckich w Rosji, to Polacy nie mają specjalnych powodów ani do radości, ani do smutku z takiego a nie innego ich wyniku. Można co najwyżej cieszyć się z faktu, że w ogóle miały one miejsce i że przebieg ich był cywilizowany jak na istniejące warunki. A że zwyciężył ten, a nie tamten, to sprawa o drugorzędnym znaczeniu. Jelcyn nie jest ani większym przyjacielem czy wrogiem Polaków, niż jest nim Zjuganow (ten ostatni Polskę kokietuje nawet więcej od tego pierwszego).

Problemem jest natomiast przyszłość, może nawet już najbliższa.

Osobiście myślę, że Rosja nie zda egzaminu z demokracji i gospodarki rynkowej. Nie ma przecież partii politycznych zdecydowanych na budowę demokracji, ani też nie ma sprzyjających warunków dla budowy gospodarki rynkowej w zachodnim wydaniu.

Rosja, podobnie jak wszystkie b. republiki sowieckie, z wyjątkiem krajów bałtyckich, jeszcze nie znalazła właściwej dla siebie drogi. Ostatnie wybory prezydenckie znów nie były znalezieniem tej drogi, ale co najwyżej otwarciem do kolejnych przemian, których sens nie jest wcale jasny. Jeśli bowiem ratunkiem dla Rosji ma być Liebiec, czy Zjuganow, to na co przydał się eksperyment z demokracją? Jeśli z kolei flirt z gospodarką rynkową zakończy się nawrotem do dawnych metod planowania i zarządzania, to po co było jeść ową przysłowiową żabę?

Możliwe, że tak źle nie będzie i Rosja wyjdzie w końcu na prostą, ale pewności takiej nie ma, a w każdym razie, wbrew optymizmowi Zachodu, ostatnie wybory prezydenckie nie dają do tego powodów.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawostka. W Polsce najbardziej popularnym politykiem rosyjskim jest nadal Gorbaczow, który tam nie liczy się już w ogóle.

Jeśli tak, to co Polacy wiedzą o Rosji, skoro widzą ją aż tak drastycznie inaczej od samych Rosjan?

Przyglądać Rosji trzeba się więc uważnie i uczyć się jej, żeby potem nie wpadać w następne pułapki i nieporozumienia.